

Polityk myśli „millionami ludzi”, interesują go tylko zjawiska społeczne typowe. Sprawom nieogólnym — nie poświęca uwagi. Polityk pleno tytułu chce być także politykiem kulturalnym. Chce kierować czy tylko wpływać na twórców i decydować o losie ich dzieł.

W sztuce nie są jednak ważne zjawiska typowe, lecz szczególne i niepowtarzalne. Polityk kulturalny winien więc, myśląc „milionami”, myśleć także szczegółami.

I to nawet wtedy, gdy „myśli masami” jako oświatowiec, a nie krytyk i mecenas, jako polityk decydujący o upowszechnianiu dzieł sztuki. Powiem więcej: polityk, który upowszechniając sztukę kieruje się tylko względami oświatowymi, który chce za pośrednictwem dzieł sztuki uświadamiać i „wychowywać” masy — taki polityk chybi celu. Kto nie jest „muzyczny” na sztukę, nie przejmie za jej pośrednictwem idei. Złe myśli, kto sądzi, że wystarczy być defektywnym „ideologicznego sensu” (dziwaczny pleonazm) w dziełach sztuki. Klepski to wiersz, w którym ktoś nie znający się na poezji trafnie zgadnie jego „ideologię”.

Świadomie i samochcąc zaczytam oto artykuł skierowany przeciwko ogólnikom i frazesom w dyskusji o „polityce kulturalnej” — od tych niespornych ogólników. Po to, aby stwierdzić prawdę mniej ogólną i sprawdzalną społecznie: że polityka kulturalna niezbyt lub wcale się nie udała i że winę za to niepowodzenie składa się na tzw. błędy i wypaczenia. Jest to zresztą jedno z mniej ogólnikowych twierdzeń zawartych w świeżo wydanej książce Stefana Żółkiewskiego pt. „Kultura i społeczeństwo”. Po okresie błędów — trzeba, powiada autor, politykę kulturalną kontynuować.

Jak? Żółkiewski wystąpił teraz

kiewskiego, pragnącego zainicjować politykę kulturalną po okresie błędów i wypaczeń.

Uderza mnie w tym umiarkowanie, chęć pogodzenia sprzeczności między działalnością artysty a polityką a nade wszystko (zapewne z tego ducha kompromisu plynąca) ogólnikowość, ogólnikowość tak obszerna, że w praktyce zmieścić w niej można i dawne „administrowanie” i do niedawna dużą swobodę wyboru pozostawianą instytucjom upowszechniającym, takim jak np. teatry.

Ogólnikowość i pewne właściwe politykom (płynące z małej wrażliwości) lekceważenie sztuki jako sztuki, przeoczenie tego, że nie da się sprowadzić jej „języka” do języka publicystyki. Jeszcze wyraźniej widać to w artykule „Przeciwko filisterstwu” („Nowa Kultura”, nr 451), gdzie to lekceważenie pierwszego warunku dzieła sztuki naszych czasów: jego nowoczesnego wyrazu artystycznego — ujawnia się beztrudno. Lekceważenie — i niewiedza: to, co Żółkiewski mówi o warunku oryginalności jest ogólnikiem, który zagadnienia nie określa: „Oryginalna twórczość jest podejmowaniem problemów własnego społeczeństwa, jest poszukiwaniem odpowiedzi na pytania, które stawia jego rozwój, jego dążenie naprzód” — pisze. Jakby od owego „podjęcia” zależała sztuka. „Problemy społeczeństwa” podejmuje przecież nie tylko artysta, ale i polityk, i filozof, i pedagog, i organizator skupu. Artysta, czy chce, czy nie chce „podejmuje”, ale sam „problem” go nie urządzi. Uznawszy za naczelną wartość sztuki jej służebność polityczno-społeczną, Żółkiewski ceni autorów książek, które, jak mu się wydaje, „wychowują” czytelnika w pożądanym duchu. Stąd jego uznanie dla autora „Obywateli”. Zaleca, jak ongi pozytywści, typ literatury społecznikowskiej. Oto nie-

jasno” w przytoczonym zdaniu Żółkiewskiego świadczy o niewyklarowaniu myśli autora. Zapewne, nie trzeba być znawcą sztuki, żeby powiedzieć, iż „Szaleńcy boży” Kossak-Szczuckiej nie są literaturą postępową, ale na jakiej zasadzie stwierdzi Żółkiewski, że np. wiersz Jastruna jest „postępowy”, a wiersz Białoszewskiego „wsteczny”? Przecież wiersze i jednego i drugiego poety bywają równie „niezrozumiałe”.

Gdy Żółkiewski pragnie ilustrować przykładami swoje ogólniki, nie przekonywa, niestety, ani jako krytyk literacki, ani jako postępowiec. Egzemplaryczną „bete noire” literacką jest dla niego Miron Białoszewski. Nazywa go poeta „abstrakcyjnym” (co to znaczy?). Nie znalazłem ani zdanka dowodu, że to społeczny oderwanie. Bezsensowny ogólnik: „abstrakcyjny” Żółkiewskiemu wystarcza. Co my-

JULIAN PRZYBOS

Przec

śle o poezji Białoszewskiego — napisałem szczegółowo po ukazaniu się jego „Obrotów rzeczy” w „Nowej Kulturze” („Nowy poeta”), a co o jego dzisiejszych eksperymentach językowych, krytycznie i bez aprobaty w „Przeglądzie Kulturalnym” („Przeciw sztuce”). Jeśli

„POLITYKA” Nr 94 z 10/11 1958

W teorii kultury już sam pomysł „wybierania” jest czymś najłatwiejszym, świadczącym o postawie bierniej, o wygodnictwie intelektualnym. Jest to pomysł niegodny idei społecznej przeźnej i ofensywnej. Polityk kulturalny Żółkiewskiego czeka i przepatruje wśród powstałych dzieł, co przystaje do jego wyobrażenia o postępowości, wybiera, upowszechnia, w błogim mniemaniu, że w ten sposób „wychowuje” i młodych artystów i odbiorców. Podobnie w wyobrażeniu Żółkiewskiego artysta „podejmuje” istniejące w społeczeństwie „problemy” i rozwiązuje je w swojej sztuce. Jakież to naiwne i jak to przypomina swoją poczciwością wyobrażenia np. katolików o literaturze! Jak by „problemy” leżały podane na talerzu i tylko je maktłować na pióro i brać na pędzel! Ależ w tym sęk, że to co jest ważnym problemem dla chcą-

ści. Kultura to sprawa dzielności umysłowej, a nie przebiegania w wartościach; mają w niej znaczenie spełnienia i propozycje konkretne, szczegółowe, a nie mgliste ogólniki i stare antytwórcze dogmaty. Nie da się wlać w nie nowej krwi.

Jeśli zaś Żółkiewski chciał się ograniczyć wyłącznie do roli polityka — to jakież jest główne zadanie polityki kulturalnej? Organizowanie bazy materialnej sztuki, stwarzanie warunków wszechstronnej i intensywnej twórczości. A nie „wybieranie”. Wybór pozostawmy ludowi. Wyboru, jeśli mają być demokratyczne, muszą być bezpośrednie.

W książce Żółkiewskiego roi się od wielkich nazwisk filozofów i teoretyków kultury: od Husserla do Heideggera i Poppera. Obszerniej referuje książkę Poppera, żeby stwierdzić, że jest niezgodna z marksizmem. Bagatela! Wielcy myśli-

i uczuć człowieka z rynku. Dlatego podobają mu się Gałczyński i Gombrowicz, oraz niektóre wiersze i jednoaktówki Białoszewskiego. Ty-le się dawniej gadało (ostatnio — nie) o odkrywaniu „kiełków” — jak mówiono źle po polsku — „nowego” — a dziś Żółkiewski nie chce widzieć nowych, wyraźnych, istniejących tendencji w literaturze i sztuce — powtarza stare na półdogmatyczne ogólniki.

Nie dostrzega rzeczywistości: nie docenia zwycięstwa plastyki nowoczesnej w Polsce.

Sandauer trafnie powiedział, że „publiczność polska przez noc dojrzała”. Polska przebudziła się nowoczesna. Nie wierzycie? Otwórzcie oczy, wyszedłszy ze swego gabinetu (zapewne brązowego, brudnego w kolorze jak wszystko, co robiono w okresie socrealizmu). Wszedłszy do CDT, Żółkiewski zobaczy wyroby z plastiku i garnek

Odpowiedź na głosy Sandaer-Żółkiewski

iwko ogólnikom

cego wybierać polityka kulturalnego — nie jest nim jeszcze dla artysty. Słabością naszych dzieł „odwilżających”, które tak się Żółkiewskiemu podobają, było właśnie takie „podejmowanie” problemów — dawno załatwionych w powszechnej myśli i sumieniu obywateli.

cielo niemarksistowskiej rzucili wiele bardzo szczegółowych myśli i wiele z nich nadal owocuje. W Polsce powstały dwie teorie dzieła sztuki: Romana Ingardena i Artura Sandauera. Czyżby nikt z marksistów nie czuł się u nas zdolny do szczegółowej z nimi rozprawy? Ogólniki, że to nie marksi-

o kształcie, który świadczy, że projektował je plastyk abstrakcjonista. Niechże mu kucharka pokaże opakowania: żółtoczerwoną torbę na makaron, ciemno-niebiesko-czarno-białą — na mąkę — na wszystkich rzeczach z życia codziennego znać wpływ „rewolucji nowoczesnych” w Polsce. A są to

ma teraz polityk robić? Dać arty-
stom swobodę twórczą? „Twórczość
powinna być po prostu i wyłącznie
wolna” — powiada. Ale: „Artysta
musi się jednak liczyć z tym, że
masowe upowszechnianie kultury
podlega już kryterium potrzeb spo-
łecznych mas”. Ponieważ od upow-
szeczniiania (od druku książki, za-
kupu obrazu, przyjęcia projektu
architektonicznego itd.) zależy byt
artysty, a o tym upowszechnieniu
ma decydować polityk, „wyłącznie
wolna” twórczość artysty będzie u-
zależniona od polityka kulturalne-
go, który wie czego masom potrze-
ba. Nie żyjemy bowiem w ustroju
liberalnym, gdzie bada się gust pu-
bliczności różnymi sposobami, zna-
nymi socjologom i do tych gu-
stów się stosuje, lecz dążymy do
ustroju socjalistycznego. Z góry
więc zakładamy, że chodzi nie o
byłe jakie zaspokojenie potrzeb
kulturalnych mas, ale o takie, któ-
re obudzi lub spotęguje „świadom-
ność socjalistyczną” człowieka w
PRL. Do tego celu należy dostoso-
wać upowszechnianie wytworów
kultury duchowej. Należy więc
spośród dzieł artystów wybierać i
te przede wszystkim upowszech-
niać, które temu celowi służą. Ale
i poszukiwać nowatorskich nie tłu-
mić, bo zdarzają się wśród mier-
nych autorów, tworzących wbrew
gustowi publiczności, artyści ge-
nialni. Nie dbać o ich „upowszech-
nienie”, ale pozwolić im żyć.

Polityk kulturalny ma więc wy-
bierać. Według jakiej zasady? Co
lepiej a co gorsze w sztuce kraju
dążącego do socjalizmu? Nie ustal-
 się tego w dyskusji toczonyj przez
artystów, ocena nie wyniknie ze
swobodnego ścierania się prądów
artystycznych. Z czego więc? Tu
Żółkiewski odpowiada miękko i
najogólniej: „Tradycje postępu hi-
storycznego, tradycje walk rewolu-
cyjnych w przeszłości, zwłaszcza
tradycje rewolucyjnego ruchu ro-
botniczego, pozwalają dość jasno
określić wielkie linie historyczne-
go podziału kulturalnego, zasadni-
cze kryteria naszego wyboru kul-
turalnego”.

Oto w skrócie rozumowanie Żół-

Doczytawszy się do takiego z te-
orii literatury staroświeckiego ko-
nika, nie mogę nie westchnąć. Mój
boże, Apollinie! Do wiecznej słu-
żebnicy spraw publicznych, do kaz-
nodziejskiej, dydaktycznej i publi-
cystycznej — od Reja „Krótkiej
rozprawy” do „Poematu dla do-
rosłych” Ważyka do — z własnej
woli nadmiernie obciążonej — li-
teratury polskiej, której nigdy nie
dano odsapnąć i zająć się własną
urodą — znów ten niepotrzebny
apel i ponukanie! Czy może być
piśmiennictwo bardziej unurzane
po łokcie w potoku aktualności —
niż dzisiejsze nasze? Do pisania za-
angażowanego politycznie i społecz-
nie — nie trzeba było namawiać pi-
sarzy polskich nigdy, a dziś mniej
niż zawsze. Raczej odmawiać.

Z ogólnikowością idzie w parze
niejasność zawiniona przez pomie-
szanie kryteriów. Tradycje postę-
pu i rewolucji mają być kryteria-
mi wyboru? Tradycje rewolucyj-
ne, tak jak i wszelkie inne stają
się z czasem anachroniczne, sta-
rzeją się i martwieją. Po wtó-
re: ów wybierający polityk ma
przecież wybierać obraz czy wiersz,
a nie odezwe czy plakat. Zapewne
chodził Żółkiewskiemu o dawne
dzieła sztuki związane z ruchami
rewolucyjnymi. Ale przecież sam
przyznaje, że „Matka” Gorkiego
nie przemówi dziś do pokolenia
Hłaski, tak jak nie przemawia np.
„Siłaczka” Żeromskiego. (Opowia-
dano mi, że sztubaki wcale nie
czują tragizmu tej postaci, śmieją
się i z „Siłaczki” i z Judyma). Cóż
więc pozostaje z tego proponowa-
nego kryterium wyboru? Ogólnik
„racjonalizm” czy „postępowość”
nie może być zasadą wyboru dzieła
sztuki — i to nie jakiegokolwiek,
byle jakiej produkcji artystycznej,
ale nowej sztuki (sztuka socjali-
styczna czy przedsocjalistyczna ma
być przecież sztuką nową, w ja-
kimś stopniu przeciwstawiającą się
starej). Żółkiewskiego „zasada wy-
boru” byłaby może przydatna dla
polityka oceniającego publicystykę
i roztrząsania historyczne, ale za-
stosowana do sztuki brzmi jak bez-
radny frazes. Owo miękkie „dość

oczywista jest rzecz, że to on
pierwszy (a później inaczej niż on,
Karpowicz) zamknął w lirycie mi-
niony okres, tak jak się on odbił
w uczuciowości szarego, „zagęszczo-
nego” obywatela. Proszę zważyć
że wszystkie sentymentalne tra-
gedie Hłaski i młodych prozatorów
obracają się około tej sprawy „za-
gęszczenia”. Z poetów, którzy debu-
towali w Polsce Ludowej, tylko Ró-
żewicz, też pomawiany o „forma-
lizm”, tak jak teraz Białoszewski,
był swego czasu głosem młodych.
Odczuł to i zrozumiał Wyka; Żółkie-
wski, izolowany od rzeczywistości
sztuki sztuczną próżnią ogólników,
nie może. Dwa wydania tomu Biało-
szewskiego rozchwytyano. Zapewne
te ballady i liryki nie poruszają
świadomości budowlanych w kie-
runku zwiększenia wydajności pra-
cy, ale tu recytowanie wierszy nie
pomocze.

A jak Żółkiewski odróżni „postę-
powy” obraz lub symfonię od o-
brazów i symfoni „wstecznych”?
Czy tu też zastępuje nazbyt znany
postulat realizmu socjalistyczne-
go? Przypieram go do muru tymi
pytaniami, bo nie cierpię ogólni-
ków.

Prawda, na str. 44 „Kultury i
polityki” czytamy: „Może nawet
(badacz) będzie chciał zrezygno-
wać z tego pojęcia (realizmu socja-
listycznego) w krytyce malarskiej”.
Brawo! Ale w takim razie, co pro-
ponuje jako kryterium w plastyce
i muzyce? Nic, bo w tych sztukach
nie można pozorować, że ogólniki
o tradycji rewolucji politycznych
— coś — jako kryterium wyboru
estetycznego — znaczą.

Sądzę, że ta jego nieokreślona
„zasada wyboru” jest nieprzydatna,
że — w praktyce — z tej ogólni-
kowości i beztreściowości wyniknąć
może siłą bezwładu — tylko u-
miarkowaneśniece „administro-
wanie”. Co więcej, sądzę, że ten
brak ostrości nie wiedzie nie tylko
do nowej sztuki socjalistycznej, ale
w ogóle do niczego. Prowadzi (chy-
ba nieświadomie) do nijakości w
sztuce, do status quo, do immobiliz-
mu.

kiewskiego o „podejmowaniu pro-
blemów” wnosić można, iż nie
zmienił on zasadniczo sposobu poj-
mowania roli społecznej sztuki i
że w gruncie rzeczy jest — za
konformizmem. Konformizm — tak
jak dawniej rodził — rodzić może
tylko dzieła nijakie i obojętne.
„Problemy” odkrywane przez ar-
tystów są z pewnością inne niż te,
które by politycy chcieli widzieć
„rozwiązywane”, zwłaszcza wtedy,
gdy sami im podobać nie potrafią.
(W okresie błędów mobilizowa-
no wierszopisów do kampanii sku-
pu zboża i żywca). Zapomina, że
rzadko zdarzają się prawdziwe
dzieła sztuki, które by coś rozwią-
zywały, one raczej stawiają pyta-
nia, niepokoją i krytykują!

Przemawiając obficie za tą leni-
wą i nieplodną „zasadą wyboru”
Żółkiewski napomyna gdzieś mimo-
chodem i jak by nieśmiało (jak by
w to nie wierzył i odsuwał w da-
leką przyszłość) o silnej krytyce,
jako również celu polityki kulta-
ralnej. Opowiada się ogólnikowo
za „stworzeniem życia umysłowe-
go o określonym kierunku rozwo-
ju”, a nie za przemocą administra-
cyjną. Postulatu tego nie rozwija
i nie precyzuje, mimo że występu-
je w podwójnej roli: polityka i kry-
tyka. Gdyby go wziął poważnie,
musiałby mówić szczegółowo i kon-
kretnie. Byłby zmuszony do wglę-
bienia się w określone dzieła i do
oceny panujących tendencji w sztuce.
Poprząstął na publicystyce „kul-
turalnej”. Nie nakreślił żadnego
programu, żadnej idei własnej czy
cudzej nie rozwinął — tłumacząc
się wygodnie tym, że marksistow-
ska teoria kultury jest jeszcze w
powijakach. Któż więc ma ją roz-
wijać i uszczególniać? Jeśli się ma
ambicję inicjowania i projektowa-
nia nowej polityki kulturalnej, nie
można karmić starymi ogólnikami
i dogmatycznymi przesadami, usi-
lując im nadać inną utopijną treść
(por. str. 40 „Kultury i polityki”).
Trzeba tak jak Sandauer, czy Wy-
ka — wnieść ściśle określone propo-
zykcje kierunków, czy tylko możli-
wości prądów kulturalnych, choćby
tylko w jednej dziedzinie twórczo-

stowskie, niczego nie załatwiają.

Ogólnikami świadczącymi o nie-
znajomości rzeczy i niekompeten-
cji załatwił Żółkiewski ruch „no-
woczesnych”. Pisze, że jest utopij-
nym marzeniem, żeby sztuka nowo-
czesna zdobyła polskiego odbiorcę.
O „abstrakcjonizmie” odzywa się
z przekąsem jak jakiś najstarszy
Matysiak i Wiech. W artykule po-
lemizującym z Sandauerem („Prze-
ciw filisterstwu”) zarzuca polskim
nowatorom nieoryginalność. Postu-
lat „bądźcie nowoczesni, bądźcie
na poziomie współczesnej proble-
matyki artystycznej, nie dajcie się
wyprzedzać postępowi na świecie”
uważa za „nie wiodący do oryginal-
ności”. Dlaczego? Bo trzeba
walczyć z kultunem i „podejmo-
wać problematykę” zacofania. Za-
pędza artystów hurmem do spo-
łecznikostwa. Dopiero gdy się po-
dejmie problemy swego kraju, od-
powiedzi na te problemy będą czy
mogą być „wyrazem najbardziej
dojrzałych osiągnięć myśli i kul-
tury ludzkiej”. Inaczej artyści bę-
dą nieoryginalni.

Co o tym „podejmowaniu proble-
mów” sądzę, już powiedziałem.
Problemy, które można „podejmo-
wać” (bo bębnią o nich w gazu-
tach) winni przede wszystkim roz-
wiązywać politycy. Teoretycy lite-
ratury i sztuki odkrywają kwestie
subtelniejsze. Właśnie Sandauer
podniósł problem kultuństwa, ale
„na szczeblu wyższym” i sformu-
łował oryginalny program kulta-
ralny. Żółkiewski w imię „świę-
tej zgody” byle jakich postępowców,
a więc w imię nieruchawości zwal-
cza myśl Sandauera. Nie do-
strzeża, że jest to przecież jedyna
obok wyróżnionej przez Wykę i J.
Kwiatkowskiego propozycja twór-
cza. Nie widzi, że jest to właśnie
propozycja „z pozycji najbardziej
postępowych...”. Sandauer ukazuje
możliwość przezwyciężenia „ogólnej
niemożności” i wtórności kulturalnej
Młodziaków. Wskazuje zarysowujący
się wyraźnie prąd artystyczny. Prąd
ten jednoczy awangardowość z
plebejskością, nowoczesny wyraz
artystyczny ze światem wyobrażeń

dopiero pierwsze lata po przebudze-
niu się z koszmarnego snu o „kan-
delabrach” i fasadach.

I nie jest to rewolucja importo-
wana. Polska plastyka ma swoją
oryginalną kartę w historii nowo-
czesnej myśli plastycznej na świe-
cie. Twierdzą też i piszę o tym w
Polsce i za granicą, że pewne dzie-
ła naszego malarstwa współczesne-
go wykraczają poza krąg wielkiej
sztuki abstrakcyjnej, która dała
styl architekturze XX wieku. Ze
w tych prekursorskich dziełach
jest propozycja wyjścia poza ab-
strakcjonizm, ku sztuce **bezprzed-
miotowej, ale realistycznej**.

Żółkiewski nie widzi życia sztuki
w Polsce, nie chce walki idei ar-
tystycznych i kierunków. Zapędza
do społecznikostwa, a więc wraca
do koncepcji literatury dziewiętna-
stowiecznej, do pozytywistycznego
myślenia o sztuce i literaturze.
Może obawia się, jak wielu, owego
niedźwiedzia z felietonu Dygata,
który jak za Chaplinem łazi za to-
czącymi spory artystyczne?

Być może, w społeczeństwie ko-
munistycznym zapanuje jedno-
myślność. Ale w społeczeństwie
dążącym do socjalizmu, a zacofa-
nym? Artyści muszą być zróżnico-
wani i walczący — walczący nie
tylko z kultunem na „najniższym
szczeblu”, bo to główna rola oświaty!
oświaty! — ale walczący z miarko-
ścią myśli kultuństwa na szczeblu
wyższym. Po co? Celem produkcji
socjalistycznej jest pono „zaspoka-
janie rosnących potrzeb społeczeń-
stwa na bazie najwyższej techni-
ki”. Otóż celem artysty winna być
również owa walka o najwyższy,
godny światowego wyraz artystycz-
ny dzieł sycących rosnące umysły
odbiorców. Nie wyniknie on **tyl-
ko i jedynie z „podejmowania”
problemów. Nowa sztuka rodzi się
wtedy, gdy istnieje nowa idea poe-
tycka i plastyczna. I w polityce i
w sztuce bez teorii nie ma prakty-
ki rewolucyjnej**.

Obawiam się, że Żółkiewski jest
za nieruchawością, że tymi swoimi
ogólnikami głosi immobilizm ar-
tystyczny.